

DR. M. ISAJEW.

JESZCZE O PSYCHOLOGJI TŁUMU.

(W przekładzie Z. T.).

(Szkic, wysnuty z „przestępczości tłumu”. Sigela, Tarde'a i in. socjologów).

Prądy rewolucyjne, ogarniające ludy Europy, wytworzyły katastrofalny, wprost kryzys etyczny i polityczny, który wsparł się na bezrządzie i logice. Definicja ta okaże się zupełnie uzasadnioną i zrozumiałą, o ile pogodzimy się z teorią filozofa-pozytywisty Augusta Comte'a, że „światem rządzą tylko nieuchwytnie zjawiska”, a „konstrukcja całego mechanizmu socjalnego opiera się zasadniczo tylko na domniemaniach”. Bezbrzeżne zło, w jakim pograżyła się kultura społecznego społeczeństwa, wypływa z głębin skłócenia się wszystkich umysłów w zakresie podstawowych zasad polityczno-socjalnych, trwałość i stanowczość, których jest elementarnym warunkiem porządku i ładu społecznego. I dopóki umysłowość zbiorowa nie przyjmie w jednomyślny zgodzie jakichś ustalonych zasad, krystalizujących powszechną doktrynę socjalną, dotąd wszelkie paljatywy polityczne nie wyjdą z orbity patologicznych objawów brodzenia rewolucyjnego.

Rzec by można, że w powietrzu unosi się jakieś uczucie burzliwego niezadowolenia, chwiejności dążeń do niejasno sformułowanego celu bytu, osłabienia pierwiastka woli oraz anemii ośrodków nerwowych gramadnego indywiduum, którem w rzeczywistości jest w obecnym współżyciu, zarówno społeczeństwo, jak naród.

Każda jednostka, za wyjątkiem obdarzonych szczególnie silną wolą i trwających w zupełnej równowadze psychicznej i etycznej — podniecana od zewnątrz nastrojem burzliwym i nie znajdując wewnątrz siebie źródła spokoju i równowagi, instynktownie asymiluje się z upodobnionym do siebie otoczeniem. W ten sposób rozwija się i kultywuje instynkt stadny, wiodący do gromadzenia się, stwarzania mas, jednym słowem — tłumu, w którym poszczególne jednostki tracą swe cechy osobiste i właściwości indywidualne i przetwarzają się w coś nowego, nie mającego nic wspólnego z poprzednim stanem. Ten nowy twór staje się niestłuchanym wrażliwym i podatnym na wszelkiego rodzaju wpływy, szybko wybucha gniewem i nienawiścią, bez dostatecznych do tego powodów.

W ten mniej więcej sposób charakteryzuje właściwości tłumu znany psycholog i socjolog Tarde.

„Tłum — powiada on — to spław najróżnorodniejszych, obcych sobie pierwiastków. Najślabszy prąd namiętności, by iskra elektryczna przebiega z jednostki na jednostkę, elektryzuje i doprowadza do jednakiego wysokiego napięcia zgromadzenie, zebrane często zgola przypadkowo. W ten sposób otrzymuje się z elementów zupełnie odrębnych jakby jeden akumulator, nagromadzona energia, którego wyładować można w dowolnym kierunku i celu. Dotychczasowa różnorodność elementów kojarzy się bezwiednie, napręża i usiłuje wyładować się bezpośrednio, choćby w formie najbardziej monsturalnej i niszczącej, często demolującej nawet własne istnienie.

A przecież większość tego tłumu zbliżyła się do niego i zespoliła z nim tylko pod wpływem ciekawości, lub tak powszechnie obserwowanego instynktu stadnego — w zupełnej obojętności i równowadze ducha. Ale prąd magnetyczny otoczenia udziela się niby febra i sprówdza gorączkę zniszczenia.

Co jest najmniej uzasadnione w tłumie, to jego natychmiastowa koordynacja. Przecież, najczęściej, tłum nie wytwarza jakas uprzednia zmyślenia, zobowiązanie się dążeń do wspólnego celu, albo pokrewieństwo uczuć, aby usprawiedliwić można odruch tłumy jakimś zbiorowym interesem, powstającym dla zaspokojenia elementarnych potrzeb odrębnych jednostek. Tymczasem wśród najróżnorodniejszych przejawów odruchu tłumy, spostrzegamy pewną celowość i logikę w jego zachowaniu się i słyszymy określony ton, pomimo dysonansu tysięcy głosów. Spostrzeżenia te nasuwają konieczność rozpoznania owego „coś”, co kieruje jednolicie wolą zbiorową tłumy i opanowuje jego myśl. To „coś” nie zdaje się być zaprezentowaniem na arenie najniższych władz umysłowych, a jednocześnie nie może pretendować do przejawu pewnego uzdolnienia intelektualnego; bodaj najtrafniejszym terminem dla tego „coś” będzie: duszą tłumy.

Skąd jednak czerpie swój początek owa

„dusza tłumy”? Trudno genezę jej przypisać jakimś „siłom czarnoksiężkim”?

Według mniemania Henryka Bordiera genezę jej szukać należy w Instynkcie naśladowczym. Zdolność naśladowcza człowieka jest najcharakterystyczniejszą cechą jego natury. Przekonywa o tem uważniejsze obserwowanie danego środowiska. Czyż wszelkie mody, prądy, dążenia, zwyczaje, obyczaje, systemy, a nawet prawa i kanony nie biorą swego źródła i nie utrwalają się na podstawach naśladownictwa?

W przejawach naśladownictwa — mówi dr. Ebrare — zawiera się coś tajemniczego, jakaś siła przyciągająca, niewoląca nas, poza naszą świadomością, do naśladowania tych przejawów, jakieśmy mieli możność obserwować, a które wpłynęły na nasze zmysły i wyobraźnię. Objawy te są tak znane i upowszechnione, że już nawet pogodziliśmy się z podleganiem ich władzy tajemnej. Mają one nadto w sobie coś tak zniechęcającego, że oprzeć się im nie są zdolne, zwłaszcza natury słabe i chwiejne.

Potencja tłumy może się wyrazić w formie i okierunku zupełnie dowolnym, a najczęściej tylko przypadek decyduje o sposobie wyładowania się tej energii. Wypadek, który spowoduje gwałt, ruch, krzyk lub wyraz, wywiera na tłum wpływ daleko rozleglejszy, niż na pojedynczego człowieka. Jednostka w społeczeństwie normalnym stanowi materiał, niezbyt łatwo zapalny; tłum zaś to proch, wobec którego przypadek jest iskrą, wywołującą wybuch. Cała groza następstwa przypadku maluje się w tem, że jest on nieobliczalny.

Dla przykładu pozwolę sobie zacytować zajście, obserwowane przezemnie w m. Kozłowie, w gub. tambowskiej, w r. 1919: „W dniu świątecznym na jednym z placów publicznych zgromadził się, jak zwykle, tłum, najzupełniej pogodnie usposobiony. Tu i ówdzie rozlegały się dźwięki harmonji, jakieś dowcipki i śmiechy. Nagle z za węgla wybiega chłopiec i biegnie przez plac, ile ma sił w nogach. Ktoś z tłumu żartem krzyknął:

— Trzymaj go!

Kilku parobków niekazało sobie dwa razy powtarzać wezwania i kopnęło się za chłopcem. Z trudem, lecz dogonili go i zatrzymali. Chłopiec, zasłuchany nieoczekiwaną przeszkodą, począł szamotać się i wyrwać. Parobcy pochwytili go mocniej, lecz już za chwilę powali go na ziemię i poczęli go niemiłosiernie bić. Ten i ów z tłumu ujął się za chłopcem. Od słów przeszło do pięści i naraz wynikła ogólna bijatyka. Nikt z walczących literalnie nie zdawał sobie sprawy z tego dlaczego rodzą się i otrzymuje rany. Epizod ten zakończył się tem, że rozbestwione okrzykiem: „Bij burżujów!” chłopstwo rozplynęło się po ulicach miasta, napastując wszystkich przechodniów i rozbijając sklepy.

Tego rodzaju przykładów „dzieje ruchów ludowych” dostarczają bardzo wiele. Bliższe zbadanie ich przyczyny zawsze doprowadzało do jakiegoś epizodu przypadkowego. Ten sam podkład przyczynowy miały niemal wszystkie rozruchy chłopskie we wszech Rosji, kończące się ofiarami w ludziach i w zniszczonym dobytku. Jeden jakiś nieobliczalny ruch, niebaczne słowo spowodowało wybuch i katastrofę. Dlatego też policja w Rosji, aczkolwiek nieobeznana z psychologią tłumy, zasadniczo przeciwstawiała się wszelkiemu zbiorowisku tłumnemu i tumultowi, bowiem nigdy nie była pewna, jak się wyrazi epilog najbardziej pokojowego zgromadzenia.

Lecz czyż można się tego rodzaju zjawiskom dziwić, skoro znamy przykłady, że nawet korporacje, ściśle zespolonych ze sobą, zarówno konkretnymi celami, jak i uzdolnieniem intelektualnym ludzi, na zebraniach swych i naradach dochodzą częstokroć do wniosków i uchwał tak absurdalnych, że przyskają one pod wpływem jednostkowego rozumowania. Cóż mówić o tłumie, który gromadzi i zespolą przypadek?

W imię jakiegoś tajemniczego prawa, zanotowanego zarówno przez Spencera, jak i Maksa Nordau'a, intelektualne zdolności jednostek w skupieniu nie dopełniają się, lecz wykluczają. Następuje jakieś zniwelowanie umysłowe, znane już starożytnym rzymianom, co wyrazili w popularnym przysłowiu: „Senatores boni vici, autem senatus mola bertia”. (Senatorowie dzielni mężowie, ale senat liche bydlę). Niestety cała

prawdopodobność powyższego, tak niedyskretnego orzeczenia potwierdzają, że nazbyt często zarówno zebrania gminne, jak rady miejskie i sądy przysięgłych, nie mówiąc już o korporacjach mniej wykwalifikowanych. To też bardzo często się zdarza, że uczestnik zebrania, rozejrzawszy się w uchwale, którą sam ferował z pasją robi uwagę: „Cóż to za idjoci uchwalali?”

— Przecież pan dobrodziejsam też uchwalał?

— A no, skotłowali mi głowę. Podszepnął mi ktoś: wstań! — wstałem, ale doprawdy nie zdawałem sobie sprawy, że to takie kapitalne bzdurstwo.

Zaś, oczywiście, po niewczasie.

Niezależnie od takich objawów „solidarności”, wpływających z instynktu naśladowczego, swoistemu wogóle człowiekowi, a spotęgowanemu w gromadzie, tłum ulega również łatwo oddziaływaniu psychicznemu. Dość jest stanąć na ulicy, zadrzeć głowę ku górnym piętrům i maskować pilne rozglądanie czegoś, aby wnet zgromadził się tłum gapiów, z zadartymi do góry głowami. Sama obserwacja jednak nie wystarcza. Wnet rodzi się jakaś legenda, przybierająca coraz większe rozmiary i ruch uliczny zatamowany jest na długie godziny.

Takie oddziaływanie na zbiorową sugestię tłumy staje się tem łatwiejsze, im bardziej społeczeństwo jest rozkolysane w swej normalnej orbicie bytu. Jakies niepowседневne przeżycia, wstrząsające epizody zaostrzają wrażliwość ludzką i czynią ją mało odporną wobec osobistego krytycyzmu. Jak dalece wypadki zewnętrzne oddziaływają na psychikę jednostek, świadczą epidemie samobójstw, następujące najczęściej po jakimś sensacyjnym, niepowседневnym zamachu na swe życie. Charakterystyczne, że epidemia ta obejmowała pewną warstwę społeczną i wyrażała się w identycznych zamachach. Naprz. w latach 1908—1911 w Petersburgu zaobserwowano masowe samobójstwa wśród służących i szwaczek, trujących się esencją octową. Wobec rozmiarów tego rodzaju zamachów wydano nawet... zakaz wolnego handlu tym specyfikiem.

Wszystko, co powyżej zdefiniowaliśmy o psychologii tłumy, nie dotyczy oczywiście zgromadzeń, tworzonych w drodze organizacji planowej i z pewnym określonym celem, jak naprz.: procesji religijnych i pochodów politycznych, cel bowiem i idea tych zbiorowisk są tak skrytalizowane i upowszechniane w świadomości zbiorowej, że oddziaływanie poboczne i przypadkowe nie może mieć łatwego dostępu. Pochody takie wyróżniają się instynktowną karnością i przezornością.

W tych razach zadanie policji winno się wyrazić we współdziałaniu, aby zgromadzenie, czy pochód, odbyły się według zapowiadzanego programu i nie napotkały na swej drodze niczego, co by wywołać mogło rozprężenie porządku lub ochłodzenie nastroju. Spokój i równowaga organów policji, w razie jakiego ekscesu, zamknie eksces na epizodzie i nie przybierze masowych rozmiarów.

Wogóle policja powinna starać się możliwie głęboko przeniknąć w psychologię swego otoczenia i umiejętnie wyzyskiwać w znaczeniu dodatnim te cechy społeczne, jakie podlegają korzystnemu oddziaływaniu ze strony. Decyduje o tem silna wola, zimna krew, taktowne i stanowcze zachowanie się, zarówno wobec jednostki, jak tłumy.

Scharakteryzowawszy powyżej psychologię zbiorową przeżywaną przez nas epoki, pozwalamy sobie jeszcze raz zwrócić uwagę na wypowiedziany przez nas poprzednio pogląd co do konieczności umiejętnego przystosowania organów ładu i bezpieczeństwa publicznego do znamion chwili. Uczyni się to przez trafne skompletowanie personelu, obdarzonego niewzruszalnością duchową, rozwiniętą intelektualnie, zdolnego trafnie przenikać do psychologii otoczenia i rozróżniać element występnny od elementu anormalnego, wykołejonego chwilowo z równowagi ciężkimi i wstrząsającymi przeżyciami. Zapewne, jest to zadanie jedno z najtrudniejszych, ale stanowi ono podwalinę uzdrowotnienia elementów społecznych i przy wysiłkach, dobrej woli i harcie ducha, oraz umiłowaniu zawodu skutecznici się może.